

Thriller psychologiczny

A N K A
MRÓWCZYŃSKA



UŚPIONA

KTÓRY TO WARIANT RZECZYWISTOŚCI?

Anka Mrówczyńska
„Uśpiona. Który to wariant rzeczywistości?”

Copyright © by **Anka Mrówczyńska**, 2018
Copyright © by **Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.**, 2018

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana
i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Redaktor prowadząca: **Renata Grześkowiak**
Korekta: **Emilia Ceglarek, Bogusław Jusiak**
Projekt okładki: **Jakub Kleczkowski**
Ilustracje na okładce: **Alex Malikov – Dreamstime.com**

ISBN: 978-83-8119-283-5

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3/325, 62-510 Konin
tel. 63 242 02 02
<http://psychoskok.pl>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Spis treści

Policja	5
Majka	7
Policja	12
Andrzej	16
Redaktor	22
Andrzej	26
Rylski	29
Majka	34
Redaktor	37
Andrzej	39
Komisarz	46
Szybki	49
Jagoda	51
Majka	54
Rylski	57
Andrzej	60
Jagoda	67
Szybki	69
Majka	72
Rylski	75
Andrzej	80
Majka	85
Jagoda	89
Rylski	96
Majka	98
Komisarz	101
Redaktor	105
Szybki	107
Rylski	111
Komisarz	114

Jagoda	117
Andrzej	119
Jagoda	122
Majka	125
Redaktor	128
Jagoda	131
Majka	134
Redaktor	138
Andrzej	140
Jagoda	143
Andrzej	145
Komisarz	147
Andrzej	149
Jagoda	152
Majka	155
Jagoda	157
Tadeuszek	159
Bromski	162
Komisarz	164
Jagoda	166
Tadeuszek	168
Komisarz	172
Jagoda	175
Tadeuszek	178
Bromski	180
Jagoda	183
Bromski	186
Jagoda	188
Artur	191
Jagoda	193

Wersja Demonstracyjna

Policja

Wiosenny, leniwy poranek na komisariacie nagle zakłócił denerwujący dźwięk telefonu. Dyżurny, przeklinając przerwanie mu lektury lokalnego dziennika, flegmatycznie podniósł słuchawkę.

– Komisariat policji.

Po chwili kiwania głową rozłączył się i udał do komendanta. Gdy stanął pod drzwiami, przelknął nerwowo ślinę. Wiedział, jak ten nie znosi, gdy przeszkadza mu się w picu pierwszej porannej kawy. Zapukał głośno i otworzył drzwi.

Komendant siedział wygodnie rozparty na obrotowym fotelu i popijał gorący napój z czarnego kubka, który wielkim białym napisem głosił „Jesteś boski!”. Dostał go na Gwiazdkę od podwładnych trzy lata temu. Połechtало to jego ego. Nie zdawał sobie bowiem sprawy z tego, że ich intencją był sarkazm. Tak, zdecydowanie nie był lubiany. Zdobył nawet pierwsze miejsce w nieoficjalnym rankingu najbardziej znienawidzonych przełożonych ze wszystkich komisariatów w kraju. Głosowanie oczywiście, jak i cały ranking, było utajnione.

Dyżurny poczekał, aż komendant rozsunie stertę akt na biurku, robiąc miejsce na odstawienie kubka. Dopiero wtedy przekazał najświeższe informacje:

– Dzwonili w sprawie fabryki na Magazynowej. Ktoś widział, że te główniarze znów się tam kręcą.

– Psiakrew! Czy oni myślą, że my nie mamy co robić? Wyślij tam Dolnego.

– Tak jest! – Dyżurny wykrzyknął zdecydowanie i z pewną ulgą, że tym razem otrzymał jedynie rozkaz, bez wysłuchiwanie po raz kolejny wywodów komendanta, jak bardzo zajęta jest osobą, wzbogaconymi przekleństwami wymierzonymi w stronę posłańca.

Zamknął za sobą drzwi i poszedł przekazać koledze niemiłą informację.

– Dolny! Wezwanie na Magazynową.

Aspirant Dolny skrzywił się na myśl o opuszczeniu wygodnego fotela, ustawionego tuż przy kaloryferze. Mimo swojej tuszy był człowiekiem ciepłolubnym. Dopił ostatni łyk kawy i przeciągając się, ziewnął.

– Staszek! – Wydarł się na partnera, który w pomieszczeniu socjalnym zaparzał mu piątą już dzisiaj kawę. – Jedziemy!

Staszek wychylił głowę z kanciapy, zerkając na aspiranta.

– A kawa?

– Poczekaj – ten burknął pod nosem, kończąc wiązką ledwie słyszalnych przekleństw.

Kiedy wyszli z budynku, owiało ich chłodne powietrze. Tego dnia co prawda było słonecznie, ale niechęć do przebywania na dworze potęgowały porywy zimnego, przeszywającego wiatru.

Wsiedli do radiowozu. Dolny jak zwykle rozwalił się na siedzeniu pasażera.

– Podjedź najpierw na CPN. Jestem głodny.

Staszek posłusznie skręcił w prawo na pierwszym skrzyżowaniu. Na Magazynową jedzie się, skręcając w lewo, ale nadłożył tylko trochę drogi. Będą na miejscu zaledwie pół godziny później. Nikt nie zauważy. Poza

tym obaj mieli cichą nadzieję, że zanim tam dotrą, gówniarzeria się zmyje. Dolny, z brzuchem zasłaniającym mu widok własnych stóp, nie miał najmniejszej ochoty na pościgi, zatrzymania i użeranie się z małolatami. A jego kompan? Staszek, choć dopiero zaczynał pracę w służbach mundurowych, zdecydowanie nie był typem karierowicza. Najchętniej pierdziałby w stołek aż do emerytury. Bo po co się narażać?

– Nie powinienes jeść tyle tego gówna – rzucił żółtodziób od niechcienia.

– Jestem głodny! – Skarcił go Dolny, a jego brzuch, jakby na potwierdzenie, wydał z siebie doniosłe i przeciągłe burczenie.

– Może pojedziemy do baru? Wrzuciłbym na ruszt jakieś... – przerwał zdanie w pół, czując na sobie wrogi wzrok kolegi.

– Nie pierdol, jedź – uciął krótko.

Majka

Dwóch rośłych mężczyzn ciągnęło ją gdzieś, trzymając pod pachy. W powietrzu wyczuwalna była woń stęchliny, a wilgoć nieprzyjemnie wypełniała płuca chłodem. Wsłuchiwała się w głuche echo ich kroków i ciche szuranie swoich butów o krzywą posadzkę. Mocno zaciskała oczy i bała się je otworzyć. Nie miała pojęcia, jak się tam znalazła ani gdzie była prowadzona.

– Włóż! – Rzucił jeden z mężczyzn i popchnął ją na tyle mocno, że upadła.

Nieśmiało otworzyła oczy i rozejrzała się dookoła. Z półmroku wyłaniały się sylwetki młodych mężczyzn na śmierzdzących materacach rozłożonych bezładnie w olbrzymiej hali. Jedni, siedząc po turecku, bujali się do przodu i tyłu, drudzy leżeli wpatrzeni w wysoko zawieszony sufit. Jeszcze inni chodzili w tym labiryncie prowizorycznych łóżek i mruczełi coś pod nosem. Gdzie się znalazła?

– Na co czekasz? – Mężczyzna tym razem szturchnął ją butem, zupełnie jakby brzydził się jej dotknąć, choć przed chwilą wlekl ją tutaj, mocno trzymając. – Ściągaj! – Rozkazał, wskazując na buty.

Majka była oszołomiona i choć nic z tego nie rozumiała, wołała się nie sprzeciwiać. Rozsznurowała trampki i podała mu.

– Twoje łóżko jest na końcu pod ścianą – burknął, wychodząc, i zatrasnął za sobą ogromne metalowe drzwi.

Usłyszała jeszcze tylko szcęk zamka i zapadła cisza. Dopiero teraz zwróciła uwagę na to, że duża część osadzonych tu chłopaków ją obserwuje. Nieśmiało ruszyła w kierunku wskazanego jej materaca. Przysiadła na brzegu, podciągnęła kolana do brody, schowała głowę w ramionach i zaczęła cicho płakać.

– Pokaż to! – Nagle tuż obok siebie usłyszała opryskliwe żądanie. Uniosła głowę. Stał nad nią osiłek o rozbieranym wzroku. – Pokaż, powiedziałem! – Krzyknął rozkazującym tonem i chwycił ją za lewą dłoń.

– Zostaw... – próbowała się bronić, przestraszona niespodziewaną napaścią.

– Nie tolerujemy tu tego! – Wycedził przez zęby, wskazując grubą bliznę na jej nadgarstku. – Już ja cię tego oduczę! – Znów warknął i podniósł ostry kawałek szkła z ziemi.

– Zostaw! – Krzyknęła przerażona, ale był niewzruszony.

Nie mogła wyrwać dłoni z jego uścisku. Przycisnął ostrze do jej skóry i rozciął ją szybkim ruchem. Rana zaczęła podchodzić krwią, a po chwili się rozeszła i czerwona strużka płynęła na ziemię. Znów docisnął ostrze do nadgarstka z dużą siłą. Teraz jednak przesuwiał je bardzo powoli. Majka krzyczała z bólu.

– Chcesz, żebym przestał? – Zapytał nagle, zatrzymując szkło i kręcąc nim w ranie, by sprawić jej jak najwięcej cierpienia.

– Bła... błagam... – wydusiła przez łzy.

– Skup się na tym bólu – mówił jak sadysta, znęcając się nad nią. – Zapamiętasz ten ból?

– Tak... – szepnęła.

– Nie słyszę! – Skarcił ją i wykonał dodatkowe, szybkie cięcie, głębsze od dwóch pozostałych, po czym wrócił do pogłębiania poprzedniej rany.

– Tak! Tak! Błagam, przestań! – Płakała i krzyczała wniebogłosy.

*

– Majka! Majka! Obudź się! – Janek klęknął i potrząsnął ją za ramiona.

– Puszczaj! Ratunku! – Próbowwała się wyswobodzić z uścisku przez sen.

– Przepraszam... – szepnął chłopak i wymierzył jej mocny policzek. Wiedział, że często tylko tak mógł ją obudzić.

Zerwała się na równe nogi, dysząc ciężko i rozglądając dookoła. Była zdezorientowana.

– Znow miałaś ten koszmar?

– Stanie się coś złego... – szepnęła, próbując złapać oddech.

– Uspokój się. To tylko zły sen.

– Nie rozumiesz! – Pospieszenie pakowała rzeczy do starego worka żeglarskiego. – Musimy uciekać!

Janek wyciągnął rękę po bagaż.

– Daj to. Usiądź, uspokój się i poczekaj. Jak spałaś, skombinowałem żarcie. Przyniosę.

– Musimy uciekać!

– Zjemy i pójdziemy, dobrze?

Majka chwilę pomyślała i w końcu dała za wygraną. Jej towarzysz pewnie ma rację. Niepotrzebnie panikuje. Ale...

Gdy została sama, podeszła do rozbitego okna i zapaliła papierosa. Obserwowała wijący się dym, podświetlany promieniami wiosennego słońca. Zamknęła oczy i wzięła głęboki wdech. Rześkie powietrze wypełniło płuca i przywołało wspomnienia.

Nie było zbyt dużo czasu na rozmyślanie, bo jej towarzysz wrócił po chwili. Jak zwykle nie miała apetytu. Jej szczupłość oscylowała na granicy wychudzenia. Chłopak przekroił pomidora, ułamał kawałek parówki i oderwał pół bułki z chrupiącą skórką. Okruszki posypały się na popękana betonową posadzkę. Położył to wszystko na papierowej tacce i podał jej. Nie wyciągnęła ręki po jedzenie.

– Majka, proszę cię...

Nie miała ochoty wysłuchiwać jego marudzenia, więc sięgnęła po tackę i powąchała leżące na niej produkty. Otrząsnęła się z obrzydzenia.

– Musisz jeść – ponaglał ją.

– A ty?

– Już jadłem – skłamał.

Wzięła mały kęs pomidora i połknęła bez gryzienia. Oderwała kawałek bułki wielkości większego okrucha i zaczęła żuć.

– No jedz.

– Przecież jem! – Syknęła na niego i odgryzła kawałek parówki. Pogryzła niedokładnie i połknęła, jakby łykała żyletkę lub drut kolczasty.

– Już nie mogę – oddała mu ledwie tknięte jedzenie i wybuchła płaczem.

Doskonale wiedział, o co chodzi, i wołał nie poruszać tematu.

– Masz – podał jej odpaloną fajkę.

Zaciągnęła się nerwowo.

– Sprawdzę jak sytuacja na zewnątrz – rzucił Janek i się oddalił.

Majka rozglądała się niepewnie i przeczuwała najgorsze. Znajdą ją!

– Musimy spadać! – Krzyknął chłopak, wracając w pośpiechu. – Miałas rację, psy idą.

Dziewczyna zamarła.

– Chodź! – Złapał ją za rękę i pociągnął za sobą. Rozejrzał się dookoła. – Schowamy się tu, tylko musimy być cicho – wskazał palcem na uchylone drzwi.

Kiedy przekraczał próg, zahaczył butłą gazową o metalowe drzwi. Po hali rozniósł się huk.

– Szlag! – Syknął wściekły na siebie.

Weszli do pomieszczenia. Chłopak włączył latarkę. To był jakiś stary składzik. Pełno kurzu, stoły poukładane jedno na drugich. Krzesła walające się po podłodze, kartony. Wyglądało, jakby ktoś to miejsce opuszczał w pośpiechu. Schowali się za stertą gratów i siedzieli po ciemku, mając nadzieję, że ich nie znajdą.

– Policja! Stój, bo strzelam! – Hałę wypełnił krzyk.

– Cholera jasna. Majeczko, bądź dzielna, cichutko – zatkał jej usta ręką w obawie, że dziewczyna może krzyknąć ze strachu.

Słyszeli, jak policjanci kręcą się po budynku.

Za ich plecami rozległo się miauu... miauu...

– A ten skąd się tu wziął? – Szepnął rozzłoszczony chłopak. – Cicho, kocie, bo nas zdradzisz.

Ale kot ani myślał przestać. Ocierał się o nich i miauczał coraz głośniej.

– Przepraszam – powiedział do zwierzaka i wypchnął go za drzwi.

– Cholerny futrzak! Niech go szlag trafi. Wracamy, nic tu po nas – usłyszeli głos patrolującego i odetchnęli z ulgą. Byli bezpieczni.

Policja

Aspirant Dolny wziął ostatniego kęsa trzeciego hot-doga i gryząc niedbale, wyciągnął z kieszeni paczkę fajek.

– Niech to szlag! – Rzucił pod nosem, gdy zobaczył, że jest pusta. – Staszek, kopsnij szluga.

– Nie powinniśmy już... – zaczął młody, podając mu fajki.

– Zamknij twarz, lizusie. Nie wychylaj się przed szeregiem, bo przepadniesz – burknął Dolny i pogłodził się po brzuchu jak u ciężarnej w dziewiątym miesiącu ciąży.

– Pakuj się do budy, jedziemy – rzucił po chwili, przydeptując niedopalek.

*

Gdy przybyli na miejsce, Dolny przeciągnął się, jakby miał za sobą bardzo długą podróż, i leniwie wysiadł z radiowozu. Poprawił mundur, charknął, splunął i przecisnął się przez dziurę w murze, która była jedyną drogą prowadzącą na teren starej fabryki. Przedzierali się przez chaszczę, wśród których wałyły się potłuczone butelki, strzykawki z odsłoniętymi igłami i zużyte kondomy. W końcu wyszli na duży plac. W oddali majaczył zrujnowany budynek przemysłowy.

Staszek często się zastanawiał, dlaczego mają patrolować teren prywatny, jednak należał do ludzi, którzy nie zadają pytań. Nawet kosztem niewiedzy.

Podeszli do wejścia. Dokładnie zabite deskami. Zaczęli obchodzić budynek i sprawdzali okna. Przecież główna rzeria musiała się jakoś dostawać do środka. Wszystkie okna na wschodniej ścianie miały kraty. Tędy nie było szans wejść. No, chyba że zrobiłby to jakiś przedszkolak. Dolny wsadził latarkę do środka przez wybitą szybę i smugą światła omiótł zdezelowane wnętrza. Żadnych śladów

nielegalnych lokatorów. Tak samo było po sprawdzeniu ściany północnej, zachodniej i południowej.

– Psiakrew. Znów fałszywy alarm. Jakbyśmy nie mieli co robić na komendzie – syknął Dolny, mając na myśli picie kolejnej kawy w ten chłodny poranek.
– Wracamy.

Staszek ucieszył się na tę wiadomość, choć dla niego oznaczała powrót do obowiązków baristy. Cóż, lepsze to niż odmrażanie sobie dupy na przedmieściach.

Idąc wzdłuż wschodniej ściany, by wydostać się z terenu fabryki, Staszek nagle przystanął przy gęstej kępie krzewów rosnących tuż przy murze. Nachylił się i zamarł na chwilę.

– Słyszałeś?

– Co?

– Jakiś hałas.

– Daj spokój. To wiatr albo jakieś zwierzę... kot, bezpański pies albo szczur. Nie doszukuj się problemów tam, gdzie ich nie ma – rzucił wrogo Dolny, obawiając się, że jednak ktoś może się ukrywać w środku. A to, niestety, oznaczałoby dla nich jedno: interwencję.

– Naprawdę coś słyszałem – ciągnął młody i rozgarnął krzewy. – Zobacz!

Aspirant podszedł niechętnie, a jego oczom ukazała się spora dziura w ścianie.

– Cwaniaki – rzucił od niechcenia. – Znalazłeś wejście, to się ładuj – westchnął na myśl o oddalającej się w czasie ciepłutkiej kofeinie.

Staszek przedarł się przez krzewy i na kolanach wczołgał do środka. Chwilę później Dolny stanął koło niego.

– Słyszałeś? Znów.

– Taa, słyszałem – potwierdził niechętnie.

– Policja! Stój, bo strzelam! – Staszek wykorzystał całą objętość płuc przy tym krzyku, aż się zakrztusił.

Dolny tylko pokręcił głową z politowaniem.

– Policja! Jest tam kto? – Krzyknął i szeptem dodał: – Tak to się robi, baranie. A teraz chodź, sprawdzimy tamte pomieszczenia – wskazał na różne drzwi, prowadzące zapewne na zaplecze i do jakichś magazynków.

Staszek szedł ze spuszczoną głową. Czuł się potraktowany niesprawiedliwie.

– Rozglądaj się, idioto!

Zagląдали we wszystkie zakamarki. Nagle znów usłyszeli odgłos dobiegający zza drzwi po prawej stronie. Były lekko uchylone. Dolny położył palec na ustach i wskazał tamto miejsce. Ruszyli bezgłośnie w kierunku pomieszczenia.

Dolny złapał za klamkę, nie naciskając jej, i odliczał na palcach: trzy, dwa, jeden. Już miał je otworzyć na całą szerokość, krzycząc: „Stój! Policja!”, gdy zza uchylonych drzwi wyskoczył kocur, sycząc ostrzegawczo.

– Cholerny futrzak! – Wrzasnął. – Niech go szlag trafi. Wracamy, nic tu po nas.

Staszek wzruszył ramionami, obrócił się na pięcie i ruszyli w kierunku dziury prowadzącej na plac.

Już mieli się przeciskać na zewnątrz, gdy usłyszeli tępy odgłos. Jakby coś sporego upadło na podłogę.

– Daj spokój – powiedział Dolny, widząc, że Staszek chce wrócić.

– Sekunda... – rzucił tamten i podbiegając do drzwi, otworzył je. Chwilę omiatał pomieszczenie bladym światłem latarki.